

Bo we mnie jest nadzieja

Sylwetki. Poleciałam do Cannes, rywalizowałam z Monicą Vitti. Dostawałam telefony, listy, faceci szaleli. Wspaniałe recenzje, nagrody. I nagle wszystko pękło kiedy zaczęłam pić. Piłam, staczałam się, zawałalam nagrania, próby, zaniedbywałam dzieci. Nie uniosłam wczesnego sukcesu – przyznaje Stanisława Celińska

Namawiam ludzi, żeby się nie poddawali i wychodzili z różnych nałogów. Zawsze można sobie powiedzieć: dzisiaj jest pierwszy dzień reszty mojego życia. Nawet kiedy się ma 40 lat i więcej. Człowiek może być świadkiem swoich narodzin. To cudowne – mówi Stanisława Celińska, wybitna aktorka i piosenkarzka. A przede wszystkim wspaniała, silna kobieta, która potrafiła stawić czoła nałogowi ratując siebie i swoją rodzinę.

Podczas ostatniego koncertu zatytułowanego „Atramentowa” będącego promocją jej ostatniej płyty publiczność w Nowohuckim Centrum Kultury szalała z radości, płakała ze wzruszenia. Bo pani Stanisława potrafi opowiadać o swym nałogu, z którym wygrała ku przestrodze innym. Jej książka „Niejedno przeszłam” jest dowodem na to jak bardzo ważne i prawdziwe jest hasło: Chcieć to móc.

Chcę pokazać jasną stronę życia

Znamy się ponad dwadzieścia lat, słyszałam wiele recitali artystki, były drapieżne, pełne siły, że szyby w oknach drżały. Były przejmujące jak „Księga Hioba”. Przed kilkoma miesiącami w „Atramentowej” usłyszałam artystkę liryczną, uspokojoną, wyciszoną, refleksyjną, pogodną i pełną uduchowienia.

– Zmiana w życiu rzutuje na zmianę artystycznego wizerunku. Pomyślałam, że w tych zwariowanych, oszalałych, pędzących czasach wszyscy potrzebujemy wyciszenia, uspokojenia, zatrzymania, by porozmawiać z samym sobą czy też z innymi o ważnych sprawach, ale szeptem. Bez krzyku. Nazywam ten mój nowy styl „nostalgia optymistyczną”. Dokonałam wyboru i zostawiam mroczne, dekadentyczne rzeczy, które nie dają nadziei. Bebechy, psychiczne doły, ciemna strona duszy – to już nie mój świat. W dzisiejszej sztuce brakuje dobra. A ja chcę się wyraźnie opowiedzieć po stronie miłości, Boga, nadziei. Pokazywać jasną stro-



Stanisława Celińska namawia ludzi, by się nie poddawali

nę życia. Niewątpliwie zmiana w moim życiu, uporanie się z moimi problemami dało mi do tego kopa. „Bo we mnie jest nadzieja” – śpiewam w jednej z piosenek – odpowiedziała mi szczerze i bez kokieterii.

Nie ukrywam, że mam słabość do aktorstwa Celińskiej: zawsze jest prawdziwa aż do bólu.

Pierwsza jej rola, którą się zachwyciłam to Zosia w filmowych „Pannach z Wilka” Andrzeja Wajdy według prozy Jarosława Iwaszkiewicza. Była młodziutka, szczupłutka, pełna delikatności, jej Zosia w niczym nie przypominała późniejszych ról. Odniosła wielki sukces, rzadko taki się zdarza.

Nazywajmy rzeczy po imieniu. Byłam alkoholiczką

W znakomitej książce „Aktorki” Łukasza Maciejewskiego tak wspomina tamten czas.

– Poleciałam do Cannes, rywalizowałam z Monicą Vitti. Dostawałam telefony, listy, faceci szaleli. Wspaniałe recenzje, nagrody. I nagle wszystko pękło kiedy zaczęłam pić. Byłam alkoholiczką. Bo nazywajmy rzeczy po imieniu. Piłam, nawet chlałam, staczałam się, zawałalam nagrania, próby, zaniedbywałam dzieci. Nie uniosłam wczesnego sukcesu. To wszystko było. A kiedy pozierałam się, bo porażka sił dodaje, to pomyślałam, że tego nie mogę zostawić tylko dla siebie. Muszę przestrzec innych i jednocześnie powiedzieć wszystkim, którzy mają jakiegokolwiek nałogi: z nałogu można wyjść. A poza tym, jeśli ktoś opowiada o zlu, jakie w nim jest to od razu myślimy: „Acha, czyli nie tylko ja mam problemy”. Ta moja „spowiedź” też zdziera ze mnie mit delikatnej, dobrej Stasi, którą widzowie mogli zapamiętać z niektórych moich ról delikatnych, szla-

chetnych pańienek, jak w filmie „Panny z Wilka” czy „Nocce i dni”.

Wajda, rola Niny i sukces w Cannes

Studiowała w warszawskiej PWST. Jeszcze przed dyplomem zadebiutowała jako Anieła w sztuce Aleksandra Fredry „Wielki człowiek do małych interesów” w reżyserii Jerzego Kreczmara w warszawskim Teatrze Współczesnym do którego wkrótce została zaangażowana przez Erwina Axera. Niemal równocześnie zaczęła pracę jako aktorka filmowa i estradowa.

Zaraz po dyplomie rozpoczęła się jej kariera filmowa. Została dostrzeżona przez Andrzeja Wajdę i zaangażowana do roli Niny w „Krajobrazie po bitwie”. Grała Żydówkę skazaną po śmierci bliskich na samotną tułaczkę.

Film Wajdy, w którym debiutowała, osiągnął wielki sukces w Cannes, a Stanisława Celińska zebrała tam świetne recenzje za rolę Niny. Już wtedy zauważono, że doskonale potrafi wykorzystać różnorodne środki wyrazu aktorskiego. Zagrała niejednoznacznie, stworzyła postać samotnej dziewczyny, która maskuje się przed otoczeniem. Jest agresywna, ale w głębi duszy delikatna. Zamyka się w sobie, lecz równocześnie pragnie szczerze obcować z ludźmi.

W Teatrze Współczesnym w Warszawie występowała przez pięć lat, zagrała tam Zofię Plejtus w „Matce” Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii Erwina Axera. Grała wtedy u boku Haliny Mikołajskiej, Barbary Krafftówny i Jana Englerta. Jej kreacja spotkała się z dużym uznaniem i wkrótce Erwin Axer powierzył jej rolę Akuliny w „Potędzie ciemności” Lwa Tołstoja. W teatrze współpracowała także z Zygmuntem Hübnerem, który powierzył jej zagranie tytułowej „Samej Słodocy” z dramatu Ireneusza Iredyńskiego).

W „Zmierzchu długiego dnia” Eugene’a O’Neilla, także w reżyserii Zygmunta Hübnera, wcieliła się w postać Katarzyny. W dramacie „Lir” Edwarda Bonada w reżyserii

Erwina Axera grała Fontanelle.

Nie interpretować roli do końca

Celińska, jak mówi, próbuje nie interpretować roli do końca:

– Aktor powinien się bronić przed stawianiem kropki nad „i” w budowaniu postaci. Trzeba zostawić jej jakąś przestrzeń. Czasem łapię się na tym – to dotyczy zarówno pracy mojej, jak i kolegów – że kiedy na scenie powiem: „Wiesz ten moment jest dobry”, to zostaje to dookreślone, nie ma już takiej siły, nie pochodzi z wnętrza, zaczyna być sztuczne.

Jej przygoda z Teatrem Rozmaitości i Krzysztofem Warlikowskim była dla wielu wielkim zaskoczeniem, ale dała efekty m.in. rolę w „Oczyszczonych”, o której pisano: „Przy całym pięknie formalnym jest to przedstawienie niejako poręczone osobiście i dlatego tak dotykające widzów. To osobiste poręczenie, ba, artystyczną ofiarność widzę u wszystkich aktorów (...), ale w prawdziwe osłupienie wprawiła mnie Stanisława Celińska: to już nie jest ofiarność, to jest ofiara, a nawet, nie waham się powiedzieć jakiś nowy akt całkowity”.

Bardzo przeżywam każde złe słowo, niełojalność, plotki

Nie sposób wymienić wszystkie wybitne role artystki nie tylko w teatrze ale i w filmie – ostatnio m.in. role w „Joannie” Falka i w „Bitwie Warszawskiej” Hoffmana. Jest przecież jeszcze współpraca z Polskim Radiem i piosenka, która tak chętnie obdarowuje nas podczas niepowtarzalnych recitali. Nie przegapcie Państwo recitalu tej wybitnej aktorki jeśli odwiedzi Kraków. Bo, jak pisze Maciejewski, „Celińska to autentyk. Razowy chleb twórczego życia”. A ona tak mówi o sobie:

– Pozory mylą. Niektórym wydaje się, że jestem groźna, nieprzystępna, a chodzi przecież o wrażliwość. Bardzo przeżywam każde złe słowo, niełojalność, plotki. Lata powinny nauczyć mnie odporności na tego typu sprawy. Nie nauczyły. **Jolanta Ciosek**